NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 21. DETROIT, MICH., 21-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

21	Maja.	N.	Zielone Swiątki
22	,,	P.	Pon. Z. S.
23	,,	W	Dezyderyusza.
24	,,	Ś.	S. d. Joannk wd.
25	,,	C.	Magdaleny de Pa.
26	,,	P.	S. d. Filipa Nor.
27	,,	S.	S. d. Jana p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 ć.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mai matter.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie „NIEDZIELI", zniżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać „Niedzielę" **od Maja do konca roku** tylko za **jednego dollara.** Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjednają nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciołmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem „Niedzielę" Waszej życzliwości.

REDAKCYA.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dlA dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Offisowe,

KANTORY, POŁKI, LODÓWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 Detroit, Mich.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

[illegible] Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziecie.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do **Piotrowskiego**

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.

Detroit, — — — - — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 cent. wysełam próbki i cennik

Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 21. DETROIT, MICH., 21-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



MĘCZEŃSTWO ŚW. WOJCIECHA.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

(Dokończenie.)

Jak święty Wojciech poszedł do Prus pogan nawracać.

Przepędziwszy zimę w gnieźnieńskiej dyecezyi, zamierzał święty Wojciech zaraz z wiosną udać się dla opowiadania słowa bożego między ludy pogaństwem jeszcze zaślepione.

Książe Bolesław Chrobry, mówi tenże sam uczony dziejopis (to jest taki, który opisuje, co się na świecie dzieje) ,,kochał go wielce, słuchał wiernie jego przykazań i ustaw i chciał bardzo zatrzymać go przy sobie, wszelako nie chciał się sprzeciwiać woli świętej''. Rozmyślał zaś biskup Wojciech, czy się udać do ziemi Lutyków, czy Prusaków. Bolesław Chrobry skłonił go, ażeby szedł między Prusaki, bo bliżsi byli ziem polskich.

Nie trzeba myśleć, żeby owi Prusacy byli Niemcami jak dzisiejszy mieszkańcy Prus. Było to plemię odrębne i od Niemców i od Słowian, tego samego szczepu co Żmudzini i Litwini. Zamieszkiwali oni kraj dotykający ziem polskich, tam gdzie teraz są miasta: Królewiec, Elbląg i Kwidzyń. Byłto lud spokojny i gościnny; gdy wszakże cudzoziemcy źle się raz z nimi obeszli, Prusacy znienawidzili obcych i zabijali misyonarzy, czyli duchowych, którzy przychodzili głosić im wiarę chrześcijańską.

Ta nienawiść do obcych i chrześcijan sprawiła, że Prusacy napadali ziemie polskie, jako przez chrześcijan zamieszkałe i niszczyli je z zaciętością. Przepłoszył ich dobrze kilka razy Bolesław Chrobry, ale chciał, żeby nietylko mieczem, ale i dobrem słowem a nadewszystko słowem bożem, lud ten zawojować. Święty Wojciech chętnie się na to zgodził i wziąwszy z sobą brata swego Radzyma i kapłana Benedykta, udał si w podróż. Bolesław Chrobry dał mu statek czyli łódź z żywnością i 30 żołnierzy dla bezpieczeństwa. Na tej łodzi przypłynął święty Wojciech Wisłą do Gdańska, bogatego miasta nad morzem bałtyckiem, gdzie wielki odbywał się handel i bogactw było wiele, ale także wiele bałwochwalstwa. Zatrzymał się też mąż święty czas jakiś w tem mieście i nauczał gorliwie, a najzatwardzialsi poganie, poruszeni do głębi słowami świętego Wojciecha, uwierzyli w prawdziwego Boga i chrzest święty przyjęli. Wielkie mnóstwo Gdańszczan zostało wtedy nawróconych.

Dopełniwszy tego świętego dzieła puścił się św. Wojciech morzem do krain Prusaków, wylądował niedaleko dzisiejszego miasta Królewca.

Tu odprawił żołnierzy, a sam z dwoma towarzyszami, Radzymem i Benedyktem odziany w kościelne szaty, wszedł w głąb kraju. Gdy przybyli do jednej osady nad brzegiem rzeki położonej, zbiegł się tłum i wrzeszcząc pytał:

— Skąd jesteście i pocoście przyszli?

Święty Wojciech odpowiedział:

— Przybywam z ziemi polskiej, którą chrześcijański król Bolesław sprawuje. Jestem sługą Tego, który stworzył niebo i ziemię i morze ze wszystkiem, co żyje. Przynoszę wam zbawienie, abyście chrztem świętym obmyci narodzili się w Chrystusie i osiągli przezeń odpuszczenie grzechów i królestwo niebieskie.

Na te słowa tłum zaczął wrzeszczeć, naśmiewać się ze słów świętego, a kapłani Prusaków odpowiedzieli:

— Mamy swoje własne prawa i obyczaje, według których żyjemy wszyscy, a wy co inny, nieznany zakon macie, ustąpcie stąd natychmiast, bo jutro was śmierć czeka.

Wsadzili ich potem do łodzi i wywieźli rzeką na brzeg morza.

Zasmuceni apostołowie, że ani ludu nawrócić, ani śmierci męczeńskiej dostąpić nie mogą, chodzili nad morzem i rozmyślali, co czynić. Około południa, idąc brzegiem lasu, dotarli do pola, gdzio Radzym mszę świętą odprawił a święty Wojciech Ciało i Krew Pańską przyjął. Pokrzepiwszy się troszką miodu, położył się i usnął. Na nieszczęście byli oni na polu zwanem ,,Romowe'' to jest miejscu poświęconem pogańskim bogom pruskim, na które obcym nogą stąpić nie było wolno pod karą śmierci. To też gdy Prusacy zobaczyli cudzoziemców spoczywających na świętem polu, zbiegli się z wielkim krzykiem, związali apostołów i przyprowadzili na górę, gdzie stał ołtarz pogański.

— Nie smućcie się, bracia — przemówił święty Wojciech do Radzyma i Benedykta: — cóż może być szczęśliwszego i słodszego, jak umierać za naszego Jezusa Chrystusa.

Spokojnie też apostołowie oczekiwali śmierci. Wielki tłum się zebrał i kapłan pogański pierwszy przebił włócznią świętego Wojciecha, któremu jeszcze siedm ciosów zadano. Święty męczennik konając modlił się do Boga, wołając: ,,Panie! Panie! odpuść im śmierć moją, bo nie wiedzą, co czynią, i oświeć ich rozum. W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego.''

Stało się to dnia 23 kwietnia 997 roku i z tej to przyczyny obchodzimy w ten dzień święto tego męczennika i jednego z patronów Polski.

Prusacy ciało zabitego zatrzymali, a towarzyszom Radzymowi i Benedyktowi pozwolili powrócić do Polski.

Gorzko zapłakał Bolesław Chrobry, gdy się dowiedział o śmierci świętego Wojciecha i wysłał natychmiast do Prusaków, żeby ciało męczennika wykupić. Zażądali Prusacy tyle złota, ile ciało zaważy. Pospieszył polski książe z przesłaniem złota, i tyle, ile ważyło ciało świętego Wojciecha, Prusakom wypłacono. Ale ażeby ukarać morderców świętego, Bolesław całą krainę pruską wkrótce wojskiem zajął i do uznania swego zwierzchnictwa zmusił. Ciało zaś św. Wojciecha do kraju sprowadził. Sam na granicy państwa polskiego czekał z dworem i duchowieństwem, i tymczasowo w Trzemesznie złożył. Po dwóch latach, ażeby zwłoki świętego w bezpiecznem miejscu spoczywały, kazał Bolesław przenieść je do warownego grodu Gniezna. Radzym, brat świętego Wojciecha, uroczyście przeniesienia zwłok dokonał dnia 20 października r. 999.

Jak Bolesław Chrobry przyjął Cesarza Ottona.

Cesarz niemiecki Otton III, choć bardzo potężny mocarz, słysząc o czynach walecznego i dzielnego Bolesława, bał się o wschodnie granice swego państwa i powziął zamiar poznać tego niezwalczonego monar-

chę polskiego, zawrzeć z nim przyjaźń i tym sposobem bezpieczeństwo dla Niemiec zapewnić. Nie chciał jednak tego zaraz uczynić, żeby się nie zdawało, że się boi i że pierwszy o pokój prosi. Czekał więc sposobności. Tymczasem wieści o cudach, które się działy u grobu świętego Wojciecha, po świecie się rozeszły. Tłumy pielgrzymów dążyły do Gniezna, aby cześć świętemu oddać, pociechę w nieszczęściu przez jego wstawienie się u Boga wyjednać, lub też zdrowie uprosić.

Skorzystał z tego cesarz Otton III., i pod pozorem pielgrzymki do grobu świętego Wojciecha zapowiedział swoje przybycie do Gniezna. Rzeczywiście wybrał się w drogę. Z ogromnym dworem złożonym z największych panów, biskupów, licznego rycerstwa i z wielkim we wszystkiem przepychem.

Na granicy przyjął cesarza Bolesław Chrobry. Własnym oczom nie wierzyli panowie niemieccy i sam cesarz, patrząc na bogactwo, wspaniałość i hojność, z jaką książe polski wystąpił.

,,Na dolinie'', powiada wspomniany już dziejopis, ,,uszykował Bolesław różnorakie zastępy rycerstwa, dalej drużyny pańskie. Każdy zastęp i każda drużyna nosiła innej barwy szaty. A nie była tam ladajaka rozmaitość stroju; lecz co w jakimkolwiek narodzie znajduje się najkosztowniejszego, mogłeś tam widzieć. Bławaty i złotogłów pokrywały rycerzy i panie. Złoto bowiem było za onych czasów tak powszednie u wszystkich, jak dziś srebro, a srebro miano za lichą plewę.

Szedł tedy cesarz śród tak bogatych szeregów, zdumiony mnogością rycerstwa, pięknością uzbrojenia i szat, i potęgą Bolesława

Gdy zobaczył wieżę Gniezna, zdjął Otton III. obuwie i boso szedł ze dwie mile w wielkiej pokorze. Przewidział to nasz Chrobry książe i drogę całą wysłać kazał czerwonem suknem.

Wprowadzony do kościoła cesarz zalał się łzami i modlił się u grobu męczennika gorąco i długo. Gdy zaś podniósł oczy, olśniony był bogactwem kościoła.

Zobaczył naprzód ogromny posąg Zbawiciela na krzyżu cały ze szczerego złota, który ważył trzy razy tyle, co Bolesław Chrobry. A był monarcha ten ogromnego wzrostu i bardzo otyły. Znajdowała się tam wielka złota płyta, która miała pięć łokci wzdłuż a dziesięć piędzi w szersz, rzęsisto kamieniami drogimi i ozdobami kryształowymi wysadzana była, i nosiła na brzegu napis: ,,Trzykroć sto funtów złota na to dzieło odważono''. Oprócz tego kościół cały błyszczał od złota i klejnotów.

Bacząc na wszystek ten przepych, potęgę i bogactwa, zawołał cesarz w podziwie: ,,Na koronę cesarską, daleko więcej widzę, niż mi sława doniosła''. A potem, naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał w obliczu wszystkich: ,,Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią mianować, a słuszna owszem na tron królewski wyniesionego dyadematem (koroną) udostojnić''. I zdjąwszy dyadema cesarskie ze skroni, włożył je na skronie Bolesławowi w dowód przyjaźni. I dał mu gwóźdź z krzyża Pańskiego i włócznię świętego Maurycego; za co Bolesław nawzajem ręką świętego Wojciecha go obdarzył. I tak wielką spowinowacili się dnia onego miłością, że cesarz Bolesława uznał bratem i współrządcą cesarstwa, i ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem mianował. Nadto co tylko w dostojeństwach kościelnych (to jest w ustanawianiu biskupstw i arcybiskupstw) należało do cesarstwa, to wszystko w całem państwie polskiem, jakoteż w innych potąd lub w przyszłości zawojowanych przezeń krainach pogańskich Bolesławowi i jego następcom w moc oddał. Którą to ugodę papież Sylwester świętego rzymskiego Kościoła przywilejem zatwierdził.''

Zaczem tak świetnie od cesarza królem ogłoszon, okazał Bolesław swą przyrodzoną hojność i przez trzy dni swej koronacyi, królewskie, owszem cesarskie gody wyprawił. A każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny przeróżny, daleko kosztowniejszy. Po skończonej zaś biesiadzie kazał Bolesław podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia, bo drewnianych wcale tam nie widziałeś — jakoto: misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne, zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i oddał to wszystko cesarzowi, nie jako dań książęcą, lecz jedynie dla okazania mu czci.

Toż i komornikom kazał podobnie zebrać wszystkie sukna porozścielane, i ,,kortyny i tapirecye (to znaczy drogie tkaniny czyli materye, którymi ubierano ściany pałacu królewskiego) kobierce, przyodziewki, ręczniki, i czego tylko na usługi cesarskie dostarczano, i znieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze inne naczynia, złote i srebrne, rozmaitej roboty, bławaty rozmaitej barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwem się stały tak hojne dary. Wreszcie i pojedyńczych dworzan obdarzył Bolesław tak wspaniale, że odtąd najgorliwszych miał w nich przyjaciół. — Ale któż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci panowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski.''

Nawet Niemcy ówcześni, którzy Bolesława z serca nienawidzili, opowiadają: ,,niepodobna wyrazić, ani uwierzyć, jak Bolesław cesarza przyjmował i jak wielkiemi obsypał darami''.

Tak więc u grobu świętego Wojciecha zyskała Polska niezależność swoję od cesarza niemieckiego, a król Bolesław Chrobry został uznany przez niego za równego mu w dostojeństwie. Nadto zapewnił sobie król polski prawo zakładania biskupstw i arcybiskupstw.

Dlatego szczególną cześć mieć powinniśmy dla świętego Wojciecha, który nietylko za życia, ale i po śmierci tyloma dobrodziejstwami Polskę obdarzył.

Od owego czasu katedra gnieźnieńska nieraz była palona i rabowana ptzez obcych żołdaków, ale ciało świętego Wojciecha zawsze uratowanem zostało i dotąd w niej spoczywa.

Wszyscy królowie polscy mieli grób świętego Wojciecha w szczególnej opiece, i katedrę wzbogacali wielkimi darami, które w nieszczęśliwych czasach zaburzeń wojennych poginęły. Wiele jednak jeszcze pamiątek pozostało i te przechowują w Gnieźnie z największą czcią i staraniem.

Blisko 900 lat już upłynęło od śmierci tego męczennika, a przez te długie wieki ciągnęli i ciągną zewsząd pielgrzymi do jego grobu, u którego i dziś śpiewają pieśń Bogarodzicy.

I tak święty Wojciech, pan z panów, umiał być dobrym synem, kochającym bratem, poświęcenia pełnym kapłanem, poważnym i gorliwym księciem Kościoła, potem mnichem pokornym i posłusznym, niestrudzonym głosicielem słowa bożego i męczennikiem za wiarę. Nie dziw też, że cała Polska uważa go za

swego Patrona i szczególnego orędownika spraw swoich, przed majestatem Boskim. *Janowski.*

Pieśń do świętego Wojciecha.

Niech pieśń uwielbienia płynie,
Niech Męczennik Boży słynie,
Święty pasterz apostolski,
Czechów, Węgier, Prus i Polski.

Zrodzon z możnych hrabiów rodu,
Wnet nań dybie śmierć za młodu,
Rodzicielski ślub za dziecię,
Przyjął Bóg i dał mu życie.

I wzrósl w męża cnót i wiary,
I w Bożego Ducha dary,
Z ksiąg mądrości wziął gotowy
Skarb, nim rzucił próg domowy.

Gdy pasterski ślub przyjmuje,
Wjeżdża na ubogim koniu,
Lud go wita, wykrzykuje,
Tylko w piekeł wrzało błoniu.

Chleb dwunastu biednym daje,
Goła ziemia łożem staje,
Kamień starczy za wezgłowie,
Z Bogiem spędza noc w rozmowie.

Czysty, skromny, sprawiedliwy,
Pasterzy obraz prawdziwy,
Siłą cnót i mocą cudu,
Chce wznieść budowanie ludu.

Lecz smutny rzuca owczarnię,
Bo Pan biednych przedan marnie;
Pasterz wzgardzon od złej trzody,
Idzie oświecać narody.

I tu przy ołtarzu Pańskim,
Od żelaza pogan ginie;
Lecz nad tryumfem pogańskim,
On zwycięstwa palmą słynie.

Wykupione złotem ciało,
Cudem lekkie, waży mało;
I do Gniezna, swej zagrody,
Z łaską wraca pasterz trzody.

Jezu! wszystkich Zbawicielu,
Racz odpuścić nasze długi;
Przez Męczennika zasługi,
W rajskiem umieść nas weselu.

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń szósta.

I tak Reineke znów powrócił do łaski królewskiej,
Więc kazawszy dworzanom na trawie zasiąść szeregiem,
Lew ze szczytu pagórka te słowa rzekł do zebranych:
—Posłuchajcie mię bacznie, wy ptaki, i wy czworonogi,
Biedni i możni, dostojni i mali wasale korony!
Reineke wielkie usługi wyświadczył domowi mojemu;
I królowa też jejmość prosiła za nim; więc odtąd
Wszyscy szanować go macie, i żonę jego, i dzieci.
Co uczynił w przeszłości, to puszczam w niepamięć nazawsze,
Bo przyrzeka poprawę i jutro właśnie zamierza
Chwycić kosztur pątniczy i ruszyć w pielgrzymkę pobożną.

Na to kot się oburknie do Mysia i wilka Srogosza:
—Wszystko teraz stracone! Bodajbym już odtąd był daleko!
Jeśli Reineke-lis odzyskał względy monarchy,
To potrafi nam trzem gorącą łaźnię zgotować.
Jedno już oko straciłem, a nie chciałbym stracić drugiego.

—Trudno, odmruknie mu Myś, przegraliśmy sprawę, mój kumie.
Ale Srogosz poradził, by udać się prosto do króla.
Więc stanąwszy przed lwem, niebacznie sarkać poczęli
I oskarżać Rudego. Aż król ofuknie ich z gniewem:
—Toć słyszeliście przecie, żem łaskę mu swoje przywrócił!
I wyrzekłszy te słowa, rozkazał związać opornych,
Pamiętając, co lis o zdradzie ich mówił rzekomej.

Zatem od tej się chwili naopak rzeczy zwróciły:
Reineke wyszedł z tryumfem, bo wrogów swych w matnię wprowadził,
A, co gorsza, wyjednał u króla dekret sądowy,
By potężny szmat skóry Mysiowi zdarto ze grzbietu
I tak samo wilkowi, na torbę dla lisa-pielgrzyma.
Zaraz tedy nazajutrz od rana żegnać się począł
Z królem i jego małżonką, obficie łzy roniąc udane.
Król całemu dworowi rozkazał pątnika ze sumptem
Podprowadzić na drogę; a Myś i Srogosz tymczasem,
Skaleczeni haniebnie, gdzieś w lochu jęczeli z boleści.
Kota tylko nie stało, choć Reineke pragnął gorąco
Zemstę wywrzeć i na nim, zalawszy mu sadła za skórę.

Na rozstaniu raz jeszcze odezwał się chytrze do króla:
—Bacz, monarcho łaskawy, by zdrajcy nie uszli z wię-
(zienia!
Tu o życie twe idzie, pamiętać nam o tem należy.
Więc z koszturem i torbą, uszytą ze skóry swych wro-
(gów,
Ruszył w podróż obłudnik, postawę przybrawszy pobo-
(żną,
A lew zasię, wraz z dworem, powrócił do swego pałacu.
Dwóch jedynie przedniejszych wasali zostało przy lisie:
Zacny zając-Dobrutko i baran-Kłęboróg pobożny,
Bo ich Reineke umiał podstępną usidłać wymową.
—Przykro mi rozstać się z wami, kuzynie, rzekł do
(zająca,
Z tobą i z zacnym baranem, i gdybyście ze mną ze-
(chcieli
Choć maleńki kęs drogi podążyć ku mojej siedzibie,
Wielką miałbym, zaprawdę, przyjemność w wędrów-
(ce z mężami,
Których wielbi świat cały. Jesteście takimi zupełnie,
Jakim ja odtąd być pragnę, bo skromni, pobożni i cisi;
Żywność waszę stanowi nie mięso, lecz trawa przy-
(drożna
I umiecie, jak ja, przestawać na małem, gdy trzeba.

Tak pochlebstwem potrafił ich podbić i ująć dotyla,
Że obydwaj z nim zaszli pospołu do jego warowni.
Wtedy lis do barana uprzejmie w te słowa przemówił:
—Poczekajcie tu, kumie, i raczcie się zioły smacznemi,
My tymczasem z Dobrutką pójdziemy do mojej kobiety,
By niebogę pocieszyć, bo srodze być musi strapiona,
A gdy dowie się jeszcze, że ruszam w pielgrzymkę
(daleką,
Biedna zachorzeć gotowa. — Tak lis tumanił swych
(gości
I wprowadził zająca do zamku. Lisica leżała
Smutno obok swych dzieci, zmożona troską o męża;
Ale gdy go ujrzała z koszturem pątniczym i torbą,
Jęła pytać ciekawie o wszystko, co się z nim działo.
—Wiedz, odpowie jej lis, że byłem już na śmierć ska-
(zany,
Lecz przywrócił mię król do łaski i skarcił mych wro-
(gów,
Mysia i wilka-Srogosza; ta torba z ich skóry uszyta.
Dalej oddał mi król na pomstę zająca-Dobrutkę,
Który zdradził mię pierwszy i przez to na karę zasłu-
(żył.

Zając z trwogą niemałą usłyszał te groźne wyrazy
I drapaka chciał dać, lękając się słusznie o życie;
Lecz morderca go doknał przy wrotach i za kark po-
(chwycił.
Biedak wrzasnął raz jeszcze: „Ratujcie baranie! na
(pomoc!"
Ale ucichł niebawem, gdy Reineke gardło mu prze-
(gryzł.
—Pójdźże, lis rzeknie do żony, spożyjmy tłustego sza-
(raka;
Po raz pierwszy on może choć na coś się przyda na
(świecie.

I poczęli się raczyć oboje ze swemi lisięty,
Sławiąc łaskę królewską przy sutej i smacznej biesia-
(dzie.
—Jedzmy, odezwie się lis, tą razą nie zbraknie nam
(strawy.
Tak niech zginą ci wszyscy, co targnąć się na mnie
(pokuszą!

—Radabym teraz zapytać, po uczcie napomknie lisica,
Jakim cudem od śmierci wykręcić się tobie udało?
—Długo o tem powiadać, odrzecze lis, jak-em zręcznie
Króla omotać potrafił i łaskę pozyskać królowej.
Zresztą trudno zaprzeczyć, że przyjaźń ta wisi na wło-
(sku,
Bo gdy prawdy się dowie, zapłonie gniewem straszli-
(wym
I już na nic się wtedy nie zdadzą najmędrsze wybiegi,
Wisieć mi przyjdzie niebawem. Więc słuchaj: ratować
(się trzeba.
Uciekajmy coprędzej do Szwabów żyznej krainy.
Tam dosłatek jest wielki i wbród pokarmu wszelkiego:
Kaczek, gęsi i kur, zajęcy, królików i ptactwa,
A dla dzieci rodzynek i fig, daktylów i cukru;
Ludzie pieką tam chleb wyborny, na jajach i maśle;
Woda czysta jak łza, powietrze łagodne i miłe;
Ryb nie zbraknie w jeziorach, gdy pościć nam przyj-
(dzie ochota;
Słowem ziemski to raj. A wyznać też muszę otwarcie,
Żem mocarza naszego obełgał haniebnie, jak żaka;
Pod przysięgą przyrzekłem, że ruszę w pielgrzymkę
(za morze;
Nagadałem mu cuda o skarbie ukrytym w Kotłusze;
Niechże głupiec tam kopie, nie znajdzie szeląga marne-
(go.
Ale gdy się przekona o kłamstwach moich, ha, wtedy
Biada mi, jeśli mię schwyci. Oj nie chciałbym zna-
(leźć się znowu
W tak straszliwych opałach: najlepiej nogi wziąć za pas.

—Rozważ, mężu i panie, ze smutkiem odpowie mu lisz-
(ka,
Że najlepiej każdemu u siebie; poco więc szukać
Guza gdzieś na obczyźnie? Niemądrze zaprawdę ten
(czyni,
Kto porzuca rzecz pewną, by gonić za marą ułudną.
Wszak żyjemy tu wszyscy bezpiecznie; twierdza jest
(silna
I niełatwoby przyszło królowi zdobyć jej wały.
Zresztą mamy tu przecie przesmyków podziemnych
(bez liku,
Więc i uciec możemy, gdy innej nie będzie już rady.
Ale to mnie najwięcej zasmuca, żeś przysiągł niebacznie
Odbyć pielgrzymkę za morze. Cóż wtedy z nami się
(stanie?
—Ha, odrzeknie jej lis, jeżelić tak bardzo się trwożysz,
Miła ty moja niewiasto, to wolę już zostać tu przy was.
Wymuszona przysięga nikogo-bo przecie nie wiąże.
Zbyt potężny jest król, bym siłę odeprzeć mógł siłą;
Lecz jeżeli mnie zechce zaczepić, to rychło na uszy
Czapkę z dzwonkami mu wsunę i kurtę błazeńską mu
(skroję.

Niecierpliwie tymczasem Kłęboróg wołał przed bra-
(mą:
—Hejże, kumie zajęcze! wychodźcie! wracać nam po-
(ra!
Reineke, słysząc te słowa, odpowie mu chytrze: —
(Łaskawco,
Chciejcie wybaczyć Dobrutce. On z ciotką tam się za-
(bawia,
Miłą prowadząc rozmowę. Podejdźcie naprzód powoli,
A dopędzi was wkrótce, gdy puści go moja kobieta.

—Jednak słyszałem niedawno, jak krzyczał: ratunku!
(na pomoc!
Pyta baran: czy czasem biednemu się krzywda nie stała?
—Gdzie tam, rzecze lis na to. Gdym wspomniał o
(swojej pielgrzymce,
Tkliwa moja niewiasta dostała spazmów ze strachu.
Widząc to, zacny Dobrutka o pomoc głośno jął wołać,
Lecz zapewnić was mogę, że jemu i włos nie spadł
(z głowy.
Oto lepiej słuchajcie: polecił mi król na wychodnem,
Abym w kilku mu pismach o ważnych sprawach ko-
(rony
Myśli swoje objawił, Te pisma mam już gotowe;
Chciejcie zabrać je z sobą i wręczyć monarsze samemu.

—Owszem, odpowie mu baran, lecz nie mam kieszon-
(ki podróżnej,
Więc niechcącybym mógł pokruszyć pieczęcie na li-
(stach.
—Łatwo temu zaradzę, podchwyci Reineke zdradnie,
Toć ja pyszną mam torbę, ze skóry niedźwiedzia i
(wilka;
Niechże służy waszmości, a król osobno was nagrodzi.

I pośpieszył do zamku i włożył cichaczem do torby
Łeb biednego Dobrutki, i wyniósł ją, szczelnie zam-
(kniętą.
Oto moje papiery, zawołał, radzę wam tylko
Nie zaglądać do środka, bom węzły misternie za-
(dzierzgnął
I ucieszy się król, gdy torbę nietkniętą odbierze.
Nawet więcej wam powiem: by zyskać u dworu zna-
(czenie,
Napomknijcie, że sami w tych pismach byliście mi radą,
Żeście w nich pomagali, to zjedna wam względy u króla.

Więc rozpromienił się baran i skakać aż począł z ra-
(dości.
—Drogi kumie mój, prawi, niech Bóg wam tę łaskę
(nagrodzi!
Wobec dworu i wszystkich wasali urośnie mi chluba
Z pism tak mądrze skreślonych, a wam zawdzięczać
(to będę.
I pożegnał się z lisem i śpiesznie z powrotem podążył.

Gdy już stanął u dworu, ciekawie król go zapyta:
—Gdzież jest Reineke-lis? bo widzę, że masz jego tor-
(bę.
—Najłaskawszy monarcho, Kłęboróg mu na to odpo-
(wie,
Lis mię prosił, bym zabrał papiery w tej torbie scho-
(wane.
To co w niej się zawiera, jest dziełem wspólnem nas
(obu;
Ja-m to jemu doradził, jak słusznie pochwalić się mogę.

Więc król bobra zawezwał i listy odczytać mu kazał,
(Był to pisarz nadworny, co wiele posiadał języków);
Ten, gdy z kota pomocą rozplątał węzły misterne
I wydobył ów łeb zajęczy, zawołał zdumiony:
—Dziwne listy, doprawdy! lecz kto je napisał i poco?
Wszak to głowa Dobrutki, niestety! wszystkim nam
(znana.

Król się mocno przeraził i rzekł z westchnieniem tłu-
(mionem:
—Reineke, niecny zbrodniarzu! o czemuż twym kłam-
(stwom wierzyłem?
Ale lampart się na to odezwie, krewniak królewski:
—Pocóż, władco potężny, naprożno się żalić i smucić?
Wszakżeś panem nas wszystkich; rozkazuj, a będziem
(posłuszni.

—Właśnie to, odparł mu lew, mnie dręczy, że będąc
(wam panem,
Tak straszliwie zbłądziłem. Toż wilk i niedźwiedź skar-
(ceni
Najniewinniej zapewne. Nie czyni to wcale zaszczytu
Mnie i mojej koronie, żem skrzywdził tak dzielnych ry-
(cerzy.
Zbyt skwapliwie-m usłuchał tą razą poszeptu królowej,
Bo niewiasty się zawsze wrażeniem rządzą, a przytem
Łatwo przystępne pochlebstwu. Ha, stało się! trudna
(już rada!

I znów lampart tak pocznie:— Dostojny wszech zwie-
(rząt monarcho!
Nie chciéj trapić się dłużej! Toż złe naprawić nietru-
(dno.
Oddaj niesłusznie skrzywdzonym na pastwę barana
(niecnotę,
Który morderstwo Dobrutki doradził i sam to przy-
(znaje.
Potem wszyscy pospołu ruszymy na lisa siedzibę
I pojmawszy złoczyńcę, doraźnym go sądem skarcimy.

Lwu te słowa przypadły do myśli i odrzekł łaskawie:
—Rada twoja jest dobra, więc obu przyprowadź tu
(zaraz;
Wilk i niedźwiedź niech znów zasiędą w mej radzie
(na czele,
Niech ich moi dworzanie ze czcią i szacunkiem witają,
A na pastwę im oddać barana i jego pokrewnych.

Lampart więc zaraz pośpieszył do Mysia i wilka-Sro-
(gosza.
—Dobrą wieść wam przynoszę, zawołał, bo łaskę kró-
(lewską.
Pan nasz, jeśli was skrzywdził, to sam żałuje dziś tego
I oddaje wam w moc barana, niecnego przecherę,
Z całem jego plemieniem. Gdziekolwiek ród ten spo-
(tkacie,
Czy to w polu, czy w lesie, niech pastwą waszą się
(stanie.

Oto co wam ogłaszam w imieniu monarchy naszego;
On i jego następcy na wieki ten wyrok stwierdzają.
Więc niech zgoda nastąpi i bądźcie królowi wiernymi.

I tak sojusz wznowiony Kłębaróg głową przypłacił
I nieprzyjaźń plemienna w wieczysty się płomień roz-
(żegła.
Dotąd jeszcze, gdziekolwiek potężni krewniacy Srogo-
(sza.
Na swej drodze przydybią barana, owcę lub jagnię,
Wnet rozszarpią je w sztuki, na mocy owego dekretu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uroczystość Zielonych Świątek.

Pięćdziesiąt dni, w których radość wielkanocna z powodu zmartwychwstania Pana Jezusa napełniała serca nasze, niezadługo upłyną. Pan Jezus wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca swego niebieskiego w chwale Boskiej i majestacie. Cóż się stanie z Jego uczniami? Cóż z nauką Jego? Czyżby chwalebne Jego zmartwychwstanie podobnem być miało do złocistego blasku zachodzącego słońca, po którem niezadługo ciemności ogarną ziemię? Czy uczniowie Jego będą opuszczeni? Czy wzniosłą nauką Jezusa świat pogardzi i czy powróci znowu do błędów, w których przez cztery tysiące lat przed przyjściem Boskiego Mistrza pozostawał?

Chcąc dokładnie zrozumieć znaczenie uroczystości Zielonych Świątek i należycie ocenić pełność łask, jaką Duch św. w tym dniu nam przyniósł, trzeba przypuścić, że bez pomocy Ducha św. spełniłoby się to, o cośmy się wyżej pytali.

Pan Jezus wiedział dobrze, że po Jego wniebowstąpieniu stalibyśmy się sierotami, bez ojca, bez matki, bez nauczyciela, bez opiekuna. Pocieszył nas przeto przed odejściem swojem mówiąc: ,,Nie zostawię was sierotami: przyjdę do was'' (Jan św. r. 14.) I przyszedł — nie w sposób widzialny, ale w sposób niewidzialny, przysyłając nam Ducha swego, Pocieszyciela. Odtąd Duch św. roztacza opiekuńcze swe skrzydła nad Kościołem Chrystusowym, oświeca jego widzialną głowę — Papieża, daje siłę do zwyciężania nieprzyjaciół, napełnia dusze ogniem miłości Bożej i rozkrzewia Królestwo Boże na ziemi. ,,Duch Pański napełnił okrąg ziemi, alleluja: a oto wszystko co ma w sobie, ma świadomość głosu, alleluja, alleluja, alleluja. Niech powstanie Bóg, a niech się rozproszą nieprzyjaciele Jego, a niech uciekają, którzy Go nienawidzą od oblicza Jego.'' Tak brzmi Introit mszalny w uroczystość Zesłania Ducha św.

I w jakiż to sposób zstąpił Duch św.?

Lekcya tejże uroczystości opowiada wzniosłemi słowy przyjście Ducha św. — Szum z nieba i wiatr gwałtowny, który nagle powstał, języki ogniste, które nad Apostołami się ukazały. Apostołowie, którzy napełnieni Duchem św. mówią rozmaitymi językami i słowy ognia pełnemi głoszą wiarę Chrystusową; zdumienie, zatrwożynie się ludu — tysiące nawróconych każe się ochrzcić przed oczami zjadliwych nieprzyjaciół Chrystusa, kilka tygodni po ukrzyżowaniu Zbawiciela: są to zaprawdę wypadki i znaki niezwykłe, zwiastujące przyjście Boga wszechmocnego i miłościwego. Sprawdziły się wieszcze słowu Joela proroka: ,,Wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi'' itd. (Joel II., 28.)

Do kogo to przychodzi Duch św.?

Wprost przychodzi do Apostołów z Maryą Najświętszą w wieczerniku zebranych. Oni to o przysłanie Ducha św. błagali i w nich też wypełniły się obietnice przez Chrystusa dane. Lecz nie oni sami tylko łask Ducha św. uczestnikami się stali. Byli oni jakby narzędziami, za pomocą których Duch św. na cały świat dary swe rozlał.

Dla czego i po co przyszedł Duch św.?

Nie na to, aby sądzić i karać, lecz by leczyć i ratować świat cały. Objawia się jako trzecia osoba w Bóstwie, potwierdza posłannictwo Zbawiciela, spełnia obietnice Chrystusowe i uwielbia zarazem Syna Bożego świadectwem cudów, jakie Apostołowie pod wpływem tegoż Ducha św. działali. Pod wpływem Ducha św. rozwija Kościół, który odtąd będzie stróżem i opiekunem prawd wiary naszej św.

Słuszną tedy rzeczą, byśmy ze szczególnem nabożeństwem uroczystość tę święcili. Zesłaniu Ducha św. zawdzięczamy bowiem obalenie bałwanów pogańskich, wypełnienie starego zakonu, ogłoszenie prawdziwej i czystej ewangelii, narodziny Kościoła i nowego porządku świata.

—j—a—

Hilliards, Mich., 14 maja, '93

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

IV.

PODEJRZANY.

Cisza zaległa w chatce borowego, gdy się już wszyscy udali na spoczynek i w całej izbie słychać było tylko oddechy śpiącej rodziny, do których przymięszało się dzisiaj sapanie Szymusia. Tylko o szyby okienka uderzał raz po raz tuman śniegu, szamocąc niem nielitościwie. Chłopiec zmęczony całodziennem chodzeniem, zasnął natychmiast, skoro się dotknął głową poduszki i spał jak zabity. Po niejakimś



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO.

czasie atoli począł się przewracać na posłaniu, a sny niespokojne roiły mu się po głowie.

Śniło mu się, że był na jakiemś jeziorze, gdzie wiatr kołysał łódką, na której on jechał, coraz silniej — coraz mocniej, aż go strach począł przejmować, żeby z niej nie wypadł. Przerzucił się tedy od strachu na drugi bok i znowu inny sen majaczyć mu się począł.

Zdawało mu się, że był w młynie, czy wiatraku jakimś, gdzie go od ustawicznego tartasu i hałasu głowa aż zabolała. W tem doskoczył ktoś do niego, porwał za kołnierz i wsadził na koło od młyna, które go porwało ze sobą i poczęło się z nim obracać w szalonym pędzie. Włosy stawały Szymusiowi na głowie, strach zdjął go niezmierny, chciał krzyczeć—ale nie mógł. Rzucił się tedy całą siłą na posłaniu i obudził się, czując okropny ból głowy i najokropniejsze mdłości.

Poszło to stąd, że spał przy samym kominku, jakeśmy słyszeli, tak, że gorąco z niego i swąd niedopalonych węgli uderzał prosto na niego. Zaswędził się więc trochę, stąd przyszedł ból głowy i owe sny niespokojne.

Obudziwszy się usiadł na posłaniu i obejrzał się w koło siebie, nie mogąc sobie zrazu przypomnieć, gdzie się znajduje.

Cała izba oświetlona tylko bladą jasnością, bijącą przez okna od śniegu, była mu całkiem nieznaną i dopiero po dłuższym namyśle przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

Tymczasem nie było się czego namyślać, świeżego powietrza czuł potrzebę koniecznie zaczerpnąć, zerwał się więc szybko z posłania i wyszedł do sieni na dwór. Zawiał go zimny śnieżny wiatr, mróz przejął go do kości, ale zamiast coby mu lepiej być miało, uczuł, że się nogi pod nim chwieją i traci całkiem siły. Obawiając się więc, aby nie upadł na ziemię, zwrócił się napowrót ku izbie, a w pośpiechu, zamykając drzwi od podwórza, zapomniał zasuwki zasunąć. Po cichu, nie chcąc budzić nikogo, ułożył się na posłaniu i niebawem zasnął. Zdawało mu się wprawdzie, że ktoś w izbie ze śpiących się obudził, nikt jednakże nie odezwał się do niego.

I znowu cisza zaległa w izbie, wszyscy spali snem spokojnym, szczęśliwym, jakim śpią ludzie mający czyste sumienie.

Tymczasem na podwórko weszło z boru troje ludzi i lekko stąpając podeszli do obórki. Po chodzie i ostrożnem ich oglądaniu się w około, poznać było można łatwo, że w niedobrych zamiarach tu przyszli. Niebawem poczuł ich też Kurtek i wysunął się z pod słomy ku nim, warcząc gniewliwie. Jeden z nich, wysoki chłop o czarnej długiej brodzie, dobył z kieszeni jakąś kulkę i rzucił ją psu. Kurtek poskoczył do rzuconego i poczuwszy tłustość jakąś chwycił w zęby. Był to kłębek nici, napuszczony łojem, zrobiony na to, aby psu kły powikłać, jakoż schwyciwszy go w zęby, szczekać już więcej nie mógł. W ten sposób Kurtek, nim się spostrzegł, był niezdolnym nawet szczeknąć. I biedne psisko, poznając instynktem swoim, że ci ludzie złe mają zamiary, poczęło skomleć jak mogło najgłośniej i spieszyło do okienka, aby je w chacie tem lepiej słyszano. Spostrzegli to owi trzej i jeden z nich, przyskoczywszy do niego z siekierą, rąbnął Kurtka silnym ciosem i przeciął łeb przez połowę. Pies zaskomlał i wyciągnął się martwy na śniegu.

Uskromniwszy w ten sposób wroga, zabrali się wszyscy troje do drzwi obórki, a wyważywszy skobel, wyprowadzili z niej krówkę borowego.

— Wiecie co? szepnął ów złodziej z czarną długą brodą, mową moskiewską, możnaby prawie zajrzeć do chaty na górę, tam by się może co znalazło.

— Ba! mówił drugi, zyzowate jakieś chłopisko, jakby się Hejwosz obudził, byłaby z nim licha sprawa.

— Tak, tak, dodał trzeci, to tęgi Lach, a oni w gniewie to czarty prawdziwe.

— No! ale przecie spróbować można, może drzwi zamknąć zapomnieli. Jeśli się boicie, ja pójdę na górę.

I podsunął się chodem kota do chaty, obwinąwszy poprzednio buty w płaty grube, ostrożnie schwycił za klamkę, przyciągnął ją obiema rękami do siebie — nacisnął i pchnął drzwi prawem ramieniem. Jakoż otworzyły się one bez najmniejszego szelestu, a złodziej wszedł do sieni, zostawiając drzwi na rozcież otwarte, aby się tem łatwiej w ciemności pomiarkować. Po chwili spostrzegł drabinkę na górę i począł się wspinać po niej. Cicho i wolno, biorąc szczebel po szczeblu, wszedł po niejakim czasie na górę i znikł w ciemności.

Tutaj wydobył zapałki, wyjął z kieszeni łupinę od orzecha włoskiego napełnioną woskiem z małym knotkiem i zapalił. Małe to światełko trzymając nad głową, począł się rozglądać po górze i zabierać co się wziąść dało. Po niejakimś czasie zeszedł ostrożnie po drabinie i wyszedł ze sieni, trzymając jedną ręką na plecach spory tłomok, w który pobrał wszystko, co mu w rękę wpadło.

— Brawo! Hurra! syknął, zacierając ręce, zyzowaty Moskal, który stał trzymając krowę na powrozie.

— Hurra! szepnął najmniejszy ze złodziei i wziąwszy na plecy dwa połcie słoniny, które mu podał brodaty, przyspieszonym krokiem posunął się naprzód.

Za nim szedł wiodący krowę zyzowaty, a kończył ten pochód brodaty, niosący siekierę zbroczoną Kurtka juchą.

Po chwili znikli w lesie i znowu cisza była na podwórku, tylko wiatr wyprawiał tumany, świszcząc i wyjąc od czasu do czasu i zasypując za złodziejami ślady; które na śniegu znaczyli nogami.

— Nazajutrz — skoro świt — wstał borowy i wyszedł z izby. Spostrzegłszy otworzone drzwi od dworu, przeczuł, że coś złego się stać musiało, z bijącem więc sercem dał krok naprzód a stanąwszy w progu chaty ujrzał Kurtka w szerokiej strudze posoki, czerwieniejącej się na śniegu. Wylękły—jednym skokiem był już na podwórku, a tu dopiero, spostrzegłszy drzwi od obory otwarte, poznał jakie go nieszczęście spotkało.

Przez chwilę stał, nie wiedząc co począć, aż mu przyszło na myśl, że może i w chacie co ukradziono, bo przypomniały mu się owe drzwi otwarte do sieni. Wrócił więc do chaty napowrót, wszedł na górę i tu przekonał się, że skradziono zapasy przędzy, kilka lisich skórek i dwa połcie słoniny, które w kominie wisiały. Byłoć tego nie wiele, ale biedny borowy nie miał więcej, strata więc tego wszystkiego była dlań klęską wielką. Łzy puściły się biednemu z oczu i schyliwszy głowę, smutny zeszedł na dół.

— Żono! zawołał wszedłszy do izby, okradli nas!

Któż opisze narzekanie obydwóch kobiet, gdy poznały wszystkie straty, a mianowicie ubytek krowy, która ich prawie żywiła sama! Płacz i krzyk był niezmierny a dzieci, widząc to, pomagały, ile mogły do hałasu.

Szymuś spał twardo i zbudził go dopiero borowy wołaniem na żonę. Gdy widział wszystkich płaczących i jemu żal się zrobiło tej biednej rodziny, która go tak gościnnie w dom przyjęła i właśnie, jakby na nieszczęście, tej samej nocy taką klęskę ponieść musiała.

Borowy wyszedł z kobietami obejrzeć wszystko jeszcze raz i przekonać się dokładnie co zginęło. Wracając z podwórka, gdzie zabity Kurtek świadczył posoką swoją, jak pragnął bronić dobytku swego pana, weszli na górę i obejrzeli wszystko.

— Ciekawym tylko, rzekł borowy, gdy już zeszli na dół do sieni, jakim sposobem oni te drzwi otworzyli, przecież ja wiem, żem je zamknął. A tu nic nie znać, żeby mieli je podważać, albo jakimkolwiek sposobem otwierać.

— Aha! zawołała nagle matka borowego, uderzając się dłonią w czoło, teraz sobie przypominam... Tu ktoś w nocy z izby wychodził, nie kto inny tylko ten chłopak, coście go wczoraj na noc przyjęli. Wszakżem wam mówiła — nie chcieliście mnie słuchać.

Chwilę stali wszyscy, patrząc na siebie w milczeniu, a że drzwi były otwarte do izby, więc i Szymuś, słysząc te ostatnie dwa słowa, wylękły, usiadł na swojem posłaniu.

— Chłopcze! zawołał Hejwosz, czyś ty wychodził dziś w nocy z izby?

— Wyszedłem, bo mi się okrutnie słabo zrobiło.

— A czemuś drzwi nie zamknął gałganie? krzyczała matka borowego.

— Całkiem zapomniałem, bo mi się zrobiło tak słabo, że ledwom nie upadł na ziemię.

— Tak! zapomniał! krzyczała stara, unosząc się od gniewu, tyś był w zmowie ze złodziejami — gałganie ty!

— Ach to gałgan! dodał borowy po cichu, smutnie kiwając głową.

— Chłopcze! jak mogłeś nam taką krzywdę wyrządzić? mówiła borowa, któżby się był spodział, żeś taki mały a jużeś taki gałgan?

Tymczasem Szymuś zerwał się z posłania i padając do kolan borowej prosił ze łzami:

— Moja dobrodziejko najukochańsza—wypędźcie mnie — ale mnie tak nie nazywajcie! Bo ostatnie słowa mego ojca, kiedy mi go już Moskale brali, były: synu nie bądź gałganem! I ja też nie jestem i nie będę gałganem, ja o żadnych złodziejach nic nie wiem.

Słowa jego miały tyle prawdy w sobie i płacz chłopca tak wymownie świadczył za nim, że borowa poczęła wierzyć w prawdę słów jego. Ale matka borowego zawzięcie upierała się przy tem, aby chłopca co rychlej wypędzić z chaty. Jakoś wszystko przemawiało za tem, że chłopiec był w zmowie ze złodziejami, bo dziwnem się musiało zdawać, że właśnie pierwszej nocy, w której do chatki ich zawitał, zaraz przyszli złodzieje i że weszli przez drzwi przez niego właśnie otwarte.

— Mój chłopcze! mówiła borowa, nie chcę ja cię tam posądzać, boć to może i prawda co mówisz, ale...

— Nie! nie! przerwała matka borowego, nie ma tu co dłużej gadać, niech się zabiera i wynosi co rychlej, bo ja patrzeć na niego więcej nie mogę.

Nie miał się z czem zabierać długo Szymuś, bo wszystek swój majątek miał na sobie, jak stał, więc wyszedł z izby, pochwaliwszy Pana Boga. Łzy strumieniem ciekły mu z oczu, płacz tłumiony łkaniem wybuchał mu raz po raz z piersi i otulając głowę w ową chustkę, którą miał od Błażeja, szedł schylony ku ziemi przez podwórze.

Borowy z żoną stali w niemem milczeniu, dziwne niezadowolnienie w sumieniu niepokoiło ich i mówiło im, że źle sobie postąpili z sierotą.

— Matko! odezwał się mały Ignaś, który stał dotąd w milczeniu, chociaż kawałek chleba niech matka da dla Szymusia na drogę, ja mu zaniosę.

— A! dobrze! odpowiedziała borowa i czując niejako ulgę w tem dla serca swego, ukroiwszy spory kawałek chleba, dała go w ręce Ignasia.

Chłopiec wyskoczył uradowany z izby i pogonił za Szymusiem.

— Szymuś! czekaj, bo ci niosę kawałek chleba od matki na drogę.

Szymuś stanął, usłyszawszy wołanie i obrócił się ku wołającemu z dziwnym, bolesnym uśmiechem na twarzy.

— Kto ci kazał mi wynieść ten chleb?

— Ja prosiłem i matka dała.

— Bóg ci zapłać Ignasiu i twoim rodzicom niech nagrodzi za dobre serce. Daj Boże, żebyście się przekonali jaki ja niewinny, mówił Szymuś ze łzami.

Ignaś patrzał na niego z współczuciem i łzy błyszczały mu w oczach. On się tak cieszył, że się będzie z nim mógł bawić a tymczasem tak rychło już go widział odchodzącego, żałował go więc szczerze.

— Gdzie ty idziesz Szymusiu?

— Alboż ja wiem gdzie teraz iść? Pójdę gdzie mnie oczy poprowadzą, bo mam nadzieję, że mnie Bóg nie opuści.

— Wróć się do nas Szymusiu, ja będę prosił za tobą.

— Nie bracie, odrzekł Szymuś, trzęsąc smutnie głową, gdzie mnie mają za gałgana, tam by mi było trudno wysiedzieć.

— Zostań mi z Bogiem, może się kiedy jeszcze zobaczymy.

I chwytając Ignasia za rękę, objął go za szyję i ucałował serdecznie, a chłopczyk całował go nawzajem czule, nie mogąc się jakoś oderwać od niego.

Z okienka chaty patrzała na to borowa i żal serdeczny ścisnął ją za serce, jakoś nie mogła uwierzyć w to, żeby ten sierota, który wygnany przez nich, tak czule całował jej syna, miał być rzeczywiście zbrodniarzem, chętnie byłaby go zawołała napowrót, ale nie chciała opierać się matce, która się uwzięła na to, aby go wypędzić...

Szymuś pożegnawszy małego Ignasia, puścił się wolno drogą przez bór, sam nie wiedząc, dokąd idzie i dokąd zajdzie. Znikł już na skręcie drogi a Ignaś jeszcze stał, patrząc za nim ze łzami w oczach. Wtem usłyszał za sobą głosy ludzi, idących ku niemu i obracając się ujrzał wójta z sąsiedniej wsi, niosącego na plecach miech jakiś napchany i drugiego człowieka,

wiodącego ich krowę. Spostrzegłszy to, szybko pobiegł do chaty.

— Ojcze! ojcze! zawołał zadyszany, prowadzą naszą krowę!

Hejwosz miał właśnie wyjść z chaty, by szukać skradzionej krowy, słysząc więc wołanie syna, szybko wybiegł na podwórko.

— Hej! borowy! nie wasza to krowa? pytał wójt podszedłszy bliżej.

— A moja, odpowiedział Hejwosz, gdzieście to ją znaleźli?

— Ba! była ona w dobrych rękach, ale szczęście wasze, żeśmy ją jeszcze w czas zdążyli z nich wyrwać.

— No! dzięki Bogu! mówił uradowany Hejwosz, wprowadzając krowę do obórki.

— A tu w tym miechu zobaczcie, czy to tu nie wasze też czasem, mówił drugi człowiek, który przybył z wójtem, niosąc ów miech.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

ZŁOTO.

Statystyka dramatyczna Londynu wykazała, iż słowo „złoto“ i „złoty“ powtarza się zbyt często w tytułach utworów scenicznych. W tych dniach upadła po krótkiem istnieniu nowa opera Goring Thomasa, wystawiona w Lyric Theatre a nosząca tytuł: „Złota pajęczyna“, jakkolwiek krytyka przepowiadała jej długi żywot. Taki sam los spotkał „Złoty pierścień“ w Alhambrze, „Złotą wstęgę“ w teatrze Olympie, „Złotą drabinę“ w teatrze Globe, wreszcie „Złotą grzechotkę“ w teatrze Princess. Im więcej złota w tytule, tem mniej—w kasie teatralnej.

WILHELM II. STUDENTEM.

P. Amedie Pigeon, jeden z najdawniejszych profesorów cesarza Wilhelma II. w ciekawym artykule „Vie contemporaine“ opowiada o pobycie swego byłego ucznia na uniwersytecie w Bonn w r. 1878. Tryb życia księcia Wilhelma nie różnił się w niczem od sposobu życia innych studentów. Chodził on pieszo na wykłady, na równi z kolegami zasiadał na drewnianej ławie obok swego nauczyciela wojskowego, p. Liebenau. Ulubioną jego rozrywką było przyglądać się fechtunkowi studentów. Nieraz godzinę całą stał, patrząc z najwyższem zainteresowaniem na zapaśników. Uwagi jego nie uszło żadne zboczenie od prawideł; zręczniejszych chwalił z zapałem, ściskał im ręce serdecznie. Młody książe zamiłowany był bardzo w polowaniach, niekiedy przez kilka dni z rzędu oddawał się tej ulubionej rozrywce. Pływał też bardzo dobrze, wiosłował, jeździł konno, a przytem lubił bardzo wycieczki piesze. Gdy Kolonia urządzała swe wesołe festyny karnawałowe, nie ustępujące uroczystościom Nizzy, komitet przysyłał księciu kapelusz błazeński, zapraszając go do swego łona. Młody Wilhelm nie odrzucił takiego zaproszenia, bawił się wraz z innymi, wchodził z maskami do domów i cieszył się, jak dziecko, widokiem rozbawionego miasta.

BUDOWA OBSERWATORYUM NA SZCZYCIE MONT BLANC.

szybkim postępuje krokiem, pod kierunkiem astronoma francuskiego, Janssena. Jedną z wielkich trudności przy wznoszeniu owej spostrzegalni na wysokości 4810 metrów ponad powierzchnią morza, stanowi lodowata skorupa, pokrywająca szczyty Mont Blanc. Fundamenty nie mogły być założone na stałym gruncie. Obserwatyryum, na wzór wieży Eiffel, spocznie na dziesięciu śrubach, które umożliwią osadzenie go na miejscu właściwem, gdy poruszenie lodowców i mas śnieżnych zmieni jego kierunek. Dach obserwatoryum ma być płaski i podtrzymywać kopułę, wzniesioną dla instrumentów fizycznych. Koszta budowy obliczone są na 300.000 fr. Część obserwatoryum będzie przeznaczona na schronisko dla zwiedzających górę i przewodników.

ROCZNICA URODZIN SZEKSPIRA

obchodzona była uroczyście w dniu 23-im zm. w mieście jego rodzinnem, Stratford-on-Avon. Mer i korporacye miejskie wysłuchali rano nabożeństwa w miejscowym kościele, gdzie pastor miał mowę, poświęconą słynnemu dramaturgowi. Nauczyciele i uczniowie starej szkoły łacińskiej, w której Szekspir otrzymał pierwsze zasady nauk, złożyli wieniec z lilij na jego grobie. Wielu cudzoziemców przybyło do Stratford-on-Avon, aby być na przedstawieniu Szekspirowskiem w miejscowym teatrze. Miasto przybrane było we flagi, dywany i wieńce z liści.

Z WYSTAWY.

„Great attraction“ wystawy chicagoskiej stanowić będzie fajerwerk-monstre, jakiego świat jeszcze nie widział, fajerwerk bez dymu, bez ogni, bez huku, który ma zapalać się i gasnąć wedle woli przedsiębiorcy i wynalazcy. Jest nim Francuz, nazwiskiem Champion, elektrotechnik przy paryskiem konserwatoryum Sztuki i przemysłu. Do owego niebowałego fajerwerku użyta będzie elektryczność; przy jej pomocy utworzone zostaną słońca, żyrandole, snopy ogniste, kwiaty, postacie itd. Główny obraz, oświetlony 70.000 lampami, przedstawiać będzie miaszo Chicago, roztaczające się u stóp „Wolności, oświecającej świat cały“ i w orszaku 44 stanów związku północno-amerykańskiego, przyjmującej państwa obce. Obraz ten będzie miał 60 metrów długości i 40 m. szerokości. Każda z postaci mierzyć będzie 3 metry, posąg Wolności będzie miał 10 metrów i ma być okolony tęczą. Obraz ukazywać się będzie w oświetleniu coraz innej barwy. Oprócz głównego obrazu, ma być jeszcze 12 pobocznych. Ogółem zaprowadzonych będzie 180.000 lamp elektrycznych żarowych i 300 ognisk łukowych. Do bukietu końcowego będzie potrzeba 110.000 lamp. Elektryczność ma być dostarczana jednocześnie przez akumulatory i maszyny. Fajerwerk trwać będzie codziennie przez godzinę i spożytkować będzie przez ten czas trzy maszyny rezerwowe o sile 500 koni. Ażeby wszystko w ruch wprowadzić, dość będzie uderzać w trzy klawisze, ułożone stopniami, jak w organach. Z fajerwerku tego czyniono już próby na ra-

chunek towarzystwa Edisona, w Harrison, pod New Yorkiem. 400 osób obecnych było na tej płomiennej repetycyi, która powiodła się wybornie.

22 TYSIĄCE LISTÓW,

z tych 5 tysięcy rekomendowanych, otrzymał król Humbert z powodu srebrnego wesela — wszystkie mieściły prośbę o.... zapomogę.

NOWY WYNALAZEK.

Ameryka jest ojczyzną wynalazców i wynalazków. Po telegrafie, telefonie, przyszła teraz kolej na telautografię. Znany fizyk p. Elisah Gray, rozstrzygnął problemat pisania na odległość. Dość będzie skreślić u siebie, na jakimbądź papierze, słów parę, aby autograf został odbity na stacyi przeznaczenia. Zamiast sieci telefonicznej możemy mieć niebawem sieć telautograficzną. Abonenci będą pisali, a pismo ich zostanie odtworzone przed oczami adresata. Nie dość na tem, choćby nawet abonent, otrzymujący depeszę, był nieobecnym, pióro samo skreśli ją na pozostawionym papierze. Reprodukcya pisma nie jest wynalazkiem nowym. Telegrafy księdza Caselli, Lenoir'a, Meyer'a postawiły sobie to zadanie, lecz w przyrządy te trzeba było włożyć ćwiartkę zapisanego papieru, wtedy dopiero reprodukowały pismo. Wynalezione w r. 1890 pióro elektryczne Cowpera kreśliło już samo słowa, które na stacyi przeznaczenia były reprodukowane przez drugie pióro, lecz wymagało to odrębnego papieru i sposobu pisania. Telautografia p. Elisah Gray jest udoskonaleniem tych wynalazków. Pisze się lub rysuje na jakimbądź papierze ołówkiem, piórem lub nawet szpilką, a przyrząd odtwarza wiernie każdą kreskę. Można pisać po 35 słów na minutę. Pod koniec marca czyniono próby transmisyi pisma pomiędzy New-Yorkiem i Chicago. Wypadły one pomyślnie. W New Yorku utworzyła się kompania, celem eksploatowania tego wynalazku. Przyrządy mają funkcyonować na wystawie w Chicago. P. Gray nie ogłosił jeszcze opisu swojego aparatu, wiadomo tylko, że jest on nie wiele większy od telefonu, tak, że łatwo go będzie umieścić na biurku.

ŻUBRY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Według ostatnich obliczeń, liczba żubrów w puszczy Białowieskiej wynosi 491. W ciągu ostatnich lat dwudziestu największą liczbę żubrów znaleziono w r. 1882, bo 600 sztuk; najgorzej przedstawił się rok 1889, wykazano bowiem tylko 380 sztuk. W ciągu ostatniego dwudziestolecia padło ogółem 246 sztuk tych wspaniałych zwierząt, w tej liczbie w 173 wypadkach wiadoma jest przyczyna śmierci. W skutek niemocy starczej padło 36 sztuk w wieku od 28 do 40 lat, 35 w walkach, prowadzonych między sobą, 17 wskutek chorób, 22 wskutek skaleczeń, 9 pożartych zostało przez wilki, 9 utonęło, 34 padło z ręki kłusowników, 4 wysłano zagranicę jako podarunki.

ODJAZD Z PRZESZKODAMI.

Przed dwoma tygodniami z portu tulońskiego odpłynął okręk wojenny chilijski ,,Capitan Prot.'' Oficerowie owego parowca pozostawili w mieście 30.000 fr. długów. To też w dniu, gdy okręt miał port opuszczać, cała chmara wierzycieli obległa statek na łodziach, dopominając się o zwrot należności. Oficerowie i załoga z obnażonemi pałaszami bronili im wstępu na pokład. W ostatniej chwili kucharze Francuzi, przejęci obawą o swe honorarya, oświadczyli, że jechać nie chcą. Zanim zdołano ze wszystkiemi temi przeszkodami się uporać, minął dzień cały. Okręt odpłynął zamiast o 8 zrana, o 7 wieczorem. W mieście pozostało mnóstw niezaspokojonych wierzycieli, którzy pretensye swe wprowadzić chcą na drogę sądową.

ANEGDOTY.

MIŁOŚĆ PRAWDY.

Wierzyciel. — Sądzę, że wreszcie czas, abyś mi pan dług zapłacił.

Dłużnik. — Żałuję, ale w tym miesiącu absolutnie płacić nie mogę.

Wierzyciel. — Ależ, to samo powiedziałeś mi pan przeszłego miesiąca.

Dłużnik. — No — czy może nie dotrzymałem słowa?

SPRZECZNOŚĆ.

Dwaj spacerują na ulicy i rozmawiają ze sobą.
— Co ty palisz?
— To jest ,,Britanica''.
— Cóż ona kosztuje?
— 10 centów.
— Od kiedy palisz?
— Od 32 lat.
— Za te pieniądze mógłbyś sobie już kupić dom na rynku.

Podczas tej rozmowy przychodzą przyjaciele na rynek.
— A jak długo ty mieszkasz w tem mieście?
— Od 32 lat.
— A ty nie palisz?
— Nie!
— A więc pokaż mi twój dom.

MIŁY GŁOSIK.

Pan X. znajduje się ze swoją żoną przy słynnym wodospadzie Niagary. Pani X., dama obdarzona nadzwyczaj silnem narzędziem głosowem, wpada na widok wodospadu w niezmierny zapał i krzyczy bezustannie:

— O, mój Janie, jakie to piękne, przecudne, przepyszne, wspaniałe, gwałtowne, prze...

— Tak, tak, moja miła, ale uspokój się, proszę, na chwileczkę, chciałbym chętnie słyszeć wodospad.

Cesarz austryacki, Józef II. podróżując po Belgii, zajechał do oberży i kazał sobie podać kilka jajek. Gospodarz przy rachunku policzył mu po dukacie za jajko.

— Dukata za jajko! — zawołał Józef II. — byłyżby u was jajka taką rzadkością?

— Jajka nie, najjaśniejszy panie — odrzekł oberżysta — ale cesarze!

,,Słowo to wiatr'' — mówi stare przysłowie. ,,Oj, gdyby to była prawda'' — powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — ,,to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.''

Gdy raz ludzie wzruszeni kazaniem, płakali wszyscy w kościele, a jeden tylko człowiek nie płakał, zapytany o przyczynę tego, odpowiedział: ,,Przecież ja nie jestem z tej parafii.''

Korespondencya.

Hilliards, Mich.

Dnia 8 maja b. r. w uroczystość św. Stanisława Męczennika udzielił Najprzew. ks. Biskup Foley w tutejszej parafii Sakramentu Bierzmowania.

Piękna ta uroczystość silne zrobiła wrażenie i głęboko wryła się w pamięć i w serca tutejszych parafian. Dla tego radość i szczęście jakie były naszym udziałem—chcę zakomunikować i szerszej publiczności—chcę choć w krótkich słowach podać do wiadomości Szanownych Rodaków!

Na spotkanie Najprzewiel. ks. Biskupa wyszły wszystkie Towarzystwa z chorągwiami i muzyką. Wzruszający był to widok, patrzeć na dziatki przystępujące do pierwszej Komunii św. Na twarzach ich jaśniała niewinność i przejęcie się ważnością chwili — w której po raz pierwszy miały przystąpić do uczty anielskiej—Niepokalanego Baranka. Białe ubranie w jakie przystroiły się dziewczątka do tej pierwszej uczty duchowej dziwnie harmonizowały z niewinnością wylaną na ich obliczu! Wzór i porządek w jakim zastał Najprzew. ks. Biskup naszą parafię, wprawiły Go w zdumienie.

,,Zdumiewam się, rzekł Najdostojniejszy Arcypasterz, iż tak mała bo zaledwie 50 familii licząca parafia, potrafiła własnemi siłami wybudować tak piękny kościołek, tudzież utrzymać szkołę ze Siostrami, a w dodatku żadnych nie zaciągnąć długów.''

Zasługa to bezsprzecznie w pierwszym rzędzie Wieleb. ks. Wałajtysa, tutejszego proboszcza, który niczego nie szczędzi aby tylko podnieść, uświetnić i przyozdobić świątynię Pańską. Uznając zasługi naszego proboszcza Najprzew. ks. Biskup Foley, publicznie dziękował Mu w kościele, za tyle pracy i trudów poniesionych dla dobra parafii. Cieszył się ks. Biskup, że dziatki dobrze wychowane i roztropne. W końcu polecił parafianom, aby byli wdzięcznymi proboszczowi swojemu i Siostrom Felicyankom za ich prace nad wykształceniem dziatek. Zachęcał do wzajemnej miłości i zgody. Do bierzmowania przystąpiło przeszło 70 osób. Piękna pogoda sprzyjała całej tej uroczystości.

Wraz z ks. Biskupem przybyło jeszcze kilku kapłanów. Porządek nabożeństwa był następujący:

Suma z assystą, do której koncelebrował Najpr. ks. Biskup z tronu. Pierwsza Komunia św. dzieci. Kazanie angielskie, które wygłosił Najprzew. ks. Biskup; potem kazanie po polsku. Bierzmowanie, przy którem ks. Biskup miał piękną naukę. Po nieszporach udzielił Najprzew. ks. Biskup błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Nad wieczorem odjechał ks. Biskup żegnany przez lud.

Jeden z parafian.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Plantacye w Warszawie. Komitet opieki nad plantacyami stara się usilnie o powiększenie liczby drzew w Warszawie, tych dostarczycieli świeżego powietrza. Niezależnie od wysadzania drzewami ulic, komitet postanowił założyć plantacye na krańcach miasta, pragnąc stworzyć w ten sposób coś w rodzaju wspaniałych plantacyj krakowskich. Według tego projektu, podwójna lub potrójna linia drzew ma być usadzona na przestrzeni od rogatki Mokotowskiej, przy dawnym wale miejskim, do rogatki Wolskiej, a następnie Powązkowskiej. Projekt popiera zarząd miasta, tudzież właściciele sąsiednich domów i placów, którzy oświadczyli gotowość przyjścia komitetowi z pomocą materyalną.

Zarybianie stawów łazienkowskich. Po należytem uporządkowaniu stawów łazienkowskich, w ciągu bieżącego miesiąca rozpoczętem będzie zarybianie tychże stawów, przedewszystkiem od wpuszczenia karpi wilanowskich a także pstrągów okazałych, dotąd w kraju naszym niehodowanych, a pochodzących z jeziora „Czterech kantonów“ w Szwajcaryi i wyklutych w zakładzie rybnym w majątku Waca pod Wilnem. Pstrągi hodowane będą wyłącznie w stawie zwanym „krzyżak“, posiadającym wodę czysto-źródlaną. Niezależnie od karpi wilanowskich i pstrągów okazałych, wpuszczonym będzie także nowy gatunek ryby, zwanej Sieja Olbrzymia, sprowadzonej z jeziora Modrego z Pomorza.

Z Wilna donoszą pod d. 2 maja: „Ruch tramwajów miał być u nas uroczyście otwarty w niedzielę 30 kwietnia. Ponieważ jednak komisya nie wszystko znalazła w porządku, przeto termin otwarcia odroczono do przyszłej niedzieli. Miasto nasze będzie posiadało ogółem trzy linie tramwajowe, budowa jednak linii antokolskiej jeszcze nie ukończona; nastąpi to dopiero w końcu maja, lub na początku czerwca.

Nowogród wołyński. We wsi Tokarówce tutejszego powiatu zmarł przed kilku dniami włościanin, Teodor Krosnowski, w 120 roku życia i pozostawił po sobie potomstwo, liczące nie mniej nie więcej jak 140 wnuków, prawnuków i praprawnuków. Jedyny, żyjący dotychczas 92 letni syn jego objaśnia, że ojciec zmarłego żył około 130 lat.

Władze rosyjskie nie żartują. „Nowiny Raciborskie“ piszą: Z kopalni i hut pod Niwką i Dąmbrową wydalono już blisko 20 mistrzów i urzędników niemieckich, ponieważ w przepisanym czasie nie nauczyli się dostatecznie po rosyjsku i po polsku. Podobno więcej jeszcze Niemców otrzyma rozkaz opuszczenia granic rosyjskich.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Prace kanalizacyjne. W ciągu bieżącego lata zamierza, jak wiadomo, administracya miasta Poznania usunąć i skanalizować zgniłą Wartę, rów karmelitański i na Rybakach, oraz rów austryacki. Prace te atoli rozpocząć się będą mogły dopiero z początkiem lipca. Wysoki stan wody zaskórnej nie pozwala na rozpoczęcie z wiosną kanalizacyi w niżej położonych częściach miasta, byłoby to wyrzuceniem pieniędzy. Natomiast rozpocznie się kanalizacya w górnej części miasta i to ulicy Rycerskiej, święto-Marcińskiej, Wilhelmowskiej, a następnie Wrocławskiej i Gołębiej. W pełnem lecie, przy niskim stanie wody, zamierzone są dalsze prace około wielkiego zbiorowego kanału na Wielkich Garbarach.

Dnia 26 kwietnia obchodził ks. dr. Trąmpczyński rocznicę 25-letniego kapłaństwa. W dowód szacunku ogólnego, jakiego ogólnie zażywa ks. Trąmpczyński, deputacya duchowieństwa poznańskiego, ofiarowała w upominku od duchowieństwa serwis srebrny na 12 osób.

Żnin. Trzech chłopców znalazło na polu korzenie cykuty, a sądząc, że to marchew, zjedli je, wskutek czego dwóch z nich niebawem umarło wśród okropnych boleści. Trzeci jest jeszcze przy życiu, lecz jest mało nadziei, aby go można uratować.

,,Gazeta Polska", wychodząca w Berlinie, zamieszcza obszerny artykuł, w którym zachęca Polaków mieszkających w Berlinie do wybudowania w tej stolicy domu, w którym odbywałyby się zebrania, posiedzenia, zabawy, znajdowała się czytelnia pism polskich, mieściło się „Przytulisko", a może udałoby się urządzić i stały przytułek dla niemogących już pracować Polaków, lub też ochronkę dla sierót polskich, pozbawionych ojca i matki, żeby nie wyrastały na Niemców, jak to ma miejsce obecnie. „Gazeta Polska" oblicza, że Polaków w Berlinie jest 80.000 i twierdzi, że się opiera na zdaniu urzędników biura statystycznego.

Pierwszy walny zjazd katolickich nauczycieli Księstwa. Na dniu 23 i 24 maja rb. odbędzie się w Poznaniu pierwszy zjazd katolickich nauczycieli Księstwa. Komitet zaprosił nań wszystkich Nauczycieli, Duchowieństwo jako i wszystkich przyjaciół szkoły katolickiej, aby wspólnie obradowano nad kwestyami, które każdego katolika żywo obchodzą.

W jesieni puszczani będą żołnierze, którzy dwa lata wysłużyli, częściowo i z konnicy, do domu. Rodzice, którym potrzebni są synowie w domu dla utrzymania gospodarstwa itd., mają wnieść prośbę najdalej do 1 lipca do landrata i w tej podać powody, dla których syna z wojska uwolnić pragną po dwuletniej służbie.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Nowa kolej. Ze Lwowa piszą: Budowa kolei ze Stanisławowa do Woronianki, została już rozpoczęta, a ukończona będzie już w październiku r.b. Koszta jej obliczono na 9.800.000 złr.

† Ś. p. Salomea z Jordanów Dąmbska, wł. Wojnicza w Galicyi, zmarła tamże w 101-ym roku życia. Córka Andrzeja Jordana i Eufrozyny z Bobrownickich urodziła się w Przybyszówce dnia 2-go września 1792 r., a w 1808 r. poślubiła Antoniego z Lubrańca Dąmbskiego, jednego z najzamożniejszych obywateli w Galicyi i zamieszkała w Wojniczu, przewodnicząc domowi, który przez długie lata słynął ze swej gościnności i dobroczynności. Miała syna Władysława i jedyną córkę Wandę, poślubioną zrazu hr. Adolfowi Bobrowskiemu a następnie Kornelowi Chwalibogowi. Przeżywszy syna, synowę, córkę, pozbawiona wnuków, osamotniała w tym głośnym niegdyś Wojniczu, znosząc to swoje sieroctwo z tęsknotą za śmiercią i pokorną skargą, iż Bóg ją samą tak długo na tej ziemi trzyma, zajęta wychowaniem sierot, trawiła wiek swój tak wyjątkowo sędziwy, na modlitwie i dobrych uczynkach, a choć się oczy przymgliły i słuch stępiał, zachowała pamięć serca zawsze gorącego dla biednych, nieszczęśliwych i opuszczonych.

Pomnik Mickiewicza. Stan obecny pomnika Mickiewicza przedstawia się według „Czasu" jak następuje:

„Zupełnie wykończone są już roboty granitowe, a trzy figury boczne pomnika już odlane z bronzu. Roboty granitowe nadeszły do Krakowa, formalności celne zostały załatwione i w dniach najbliższych granity znajdą się już na placu budowy. Dalej gotowa jest figura główna poety w gipsie, która niebawem już zostanie odlana. Trzy figury boczne już gotowe, wysłane zostały z Rzymu i nadejdą tutaj najdalej w początkach maja. Figura główna będzie na miejscu najdalej dnia 1 września.

„Co się tyczy wreszcie czwartej figury bocznej, to p. Rygier pracował już nad nią trzy miesiące; w połowie maja zaś po rozpoczęciu robót architektonicznych, które wykonywać będzie Włoch z Medyolanu pod nadzorem technicznego konsulentą komitetu p. Stryjeńskiego, p. Rygier uda się do Rzymu i wykończy ową figurę.

„Przypomnieć trzeba, że termin ostatecznego wykonania pomnika, w myśl kontraktu zawartego z artystą, upływa dopiero w dniu 20 listopada b. r. Otóż zapewnić możemy, że obecnie niema najmniejszej podstawy do przypuszczenia, iżby termin ten nie miał być dotrzymany. Przeciwnie jest wszelka nadzieja, że pomnik będzie gotowy przed dniem 20 listopada b. r.

† Ś. p. Józef Bliziński. Smutną otrzymujemy wieść z Krakowa. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 29 zm. zaopatrzony św. Sakramentami tamże twórca „Pana Damazego", ś.p. Józef Bliziński—jeden z najznakomitszych komedyopisarzy naszych, którego imię obok nazwiska Fredry ojca, ozdobą będzie scen naszych i chlubnie świecić będzie na kartach nowszej literatury naszej dramatycznej.

Ś. p. Józef Bliziński urodził się w Warszawie 1827 roku i tu uczęszczał do gimnazyum gubernialnego, które ukończył w roku 1843, poczem zapisał się na kursa prawne. W roku 1845 przeniósł się na wieś do odziedziczonego majątku w powiecie włocławskim i gospodarował przez czas dłuższy. Już wówczas zaznaczyło się jego zamiłowanie do sceny. W roku 1847 wystawił teatr warszawski tłomaczoną przez Blizińskiego jeszcze w roku 1843 komedyjkę z francuskiego. Z pracą oryginalną wystąpił Bliziński dopiero w roku 1860. Była nią jednoaktowy wierszowany obrazek sceniczny p. t. „Imieniny", drukowany w ówczesnej „Gazecie Codziennej". Zamilkł następnie przez lat dziesięć, ale tylko o tyle, że nie pisał nic dla sceny, wypełniając czas ten pisaniem nowelek i powiastek, drukowanych w rozmaitych czasopismach. W roku 1871 przeniósłszy się do Warszawy, ogłosił drugą z rzędu komedyą p. t. „Przezorna mama", stojącą bez porównania wyżej od poprzedniej, lecz jeszcze daleką od późniejszych jego arcydzieł. W roku 1873 występuje z genialną jednoaktówką „Marcowy kawaler", która zdobywa autorowi jednym zamachem wielkie imię w polskiej literaturze dramatycznej. W latach następnych napisał jednoaktówkę „Ojczulek", dalej jednoaktówkę „Chleb ludzi bodzie" (także p. t. Maćkowe swaty").

W r. 1876 przeniósł się Bliziński do Galicyi, gdzie nabył wieść Bóbrkę w powiecie liskim. Gospodarował tu przez lat 12, walcząc ze wzmagającemi się kłopotami i potrzebami materyalnemi. Czas ten jest zarazem epoką powstania największych arcydzieł jego. Tu napisał najznakomitszą komedyą swoją, odznaczoną na konkursie krakowskim w roku 1877 p. t. „Pan Damazy", i cały szereg znakomitych utworów jak: „Mąż od biedy", „Rozbitki", „Ciotka na wydaniu", „Szach i mat", „Opiekun w zalotach", „Dzika różyczka" i „Chwast".

Na pierwszą wiadomość o śmierci znakomitego komedyopisarza, ukonstytuował się w Krakowie komitet, złożony z literatów, dziennikarzy i artystów dramatycznych pod przewodnictwem prezesa Koła literacko-artystycznego, p. Juliusza Kossaka, odbył 29 zm. pierwszą wspólną naradę i wybrał ściślejszą komisyą, mającą się zająć urządzeniem pogrzebu.

Cześć pamięci zmarłego, spokój jego duszy!

Z INNYCH STRON.

Prasa francuska o uroczystościach w Rzymie. Prasa francuska, jak można było przewidywać bardzo niechętnem patrzy okiem, że od pewnego czasu Europa zajmuje się prawie wyłącznie uroczystościami rzymskiemi. Dla Francyi są one niesympatyczne, bo u króla Humberta gości cesarz niemiecki, przyjmowany z wielką radością. Niechęci swej dała prasa francuska dosadny wyraz w artykułach wstępnych, podnosząc, że dawniej całkiem inaczej przyjmowano cesarzy niemieckich we Włoszech. W włosiennicy pokutniczej stawali oni u drzwi kościelnych w Kanosie... Z nieobecności cesarza Franciszka Józefa na srebrnem weselu królewskiej pary włoskiej wysnuwają pisma francuskie wniosek, że rozluźniać się poczynają węzły trójprzymierza.

„Temps", który już tyle razy dawał dowody, że do wielbicieli cesarza Wilhelma nie należy, traktować go poczyna z pewnym respektem. „Cesarz — czytamy w tym dzienniku — wszędzie, gdzie się tylko pojawi, występuje z uprzejmym uśmiechem, bez żołnierskiej surowości i wyniosłości na twarzy, wszędzie zachowuje się swobodnie, by wśród rodziny." Jeszcze bardziej zadziwia artykuł „Gaulois" o cesarzu Wilhelmie. Między innemi czytamy:

„Jego gorące upodobanie w podróżach bywa często przedmiotem drwinek. Cóż jednak powiedzianoby, gdyby się zamknął w swoim pałacu. Czyż nowożytny monarcha nie powinien wszystkiego poznać, czy w tym celu podróże są zbyteczne. Nie chcę do cesarza Wilhelma II. zastósować porównań, na które nie zasłużył jeszcze. Pomyślmy jednak o tem, że Henryk IV. nigdy nie czuł się szczęśliwszym, jak siedząc na siodle, a Napoleon I. również nie uchodził za „piecucha". Ja bądź co bądź wolę słyszeć, że monarcha łowi wieloryby, lub zdobywa nagrody za regaty, niż gdyby miał cwałować po polach walki na czele szwadronów i batalionów. Niech padają ofiarą jego harpunów raczej wieloryby, niż prowincye..."

O nieudanym zamachu na cara donoszą z Petersburga do „Standarda" co następuje: Podczas podróży cara do Krymu zgromadziło się w pobliżu Charkowa kilka tysięcy chłopów, w celu wręczenia mu petycyi w sprawie pewnych nadużyć i położyli się na szynach, nie chcąc z nich zejść przed nadejściem pociągu carskiego. Powstała bójka, w której padło 15 sołdatów, a 42 chłopów znalazło śmierć już to od kul sołdackich, już też przejechani przez pociąg. Według wiadomości urzędowego dziennika charkowskiego zatrzymał się pociąg carski o godzinie 5 rano już to na dany sygnał przez telegraf optyczny, już to na dane salwy, ponieważ odkryto, że jedna szyna była naruszoną. Naprawiono ją i po 8 minutach ruszył pociąg dalej. Śledztwo wykazało, że zajścia tego nie możno przypisać personalowi kolejowemu.

Pożar balonu. Balon „Columbus", należący do amerykańskiego aeronauty Wilsona, stał się pastwą płomieni. Wilson puścił się na nim z Rathenow, nad Hawelą w Prusiech, wobec ogromnego zbiegowiska publiczności. Balon uleciał już na wysokość 40 metrów, gdy Wilson usłyszał okrzyki: „gore!" a jednocześnie ogarnął go płomień; nie namyślając się długo, aeronauta wyskoczył z łódki, przyczem wpadł do rzeki Haweli. Przez chwilę sądzono, że zginął w jej falach, natychmiast wysłano łódkę na ratunek. Został wydobyty z toni nawpół żywy, z ranami od poparzenia. Resztki balonu opadły wkrótce potem na drzewo przybrzeżne. Skutkiem zniszczenia balonu, Wilson utracił 4.000 marek, a nadto poniósł ciężkie obrażenia. Leży w jednym ze szpitalów berlińskich.

Londyn. Preliminarz skarbowy, przedstawiony izbie gmin przez wice-prezesa rady ministrów a ministra skarbu, sir Williama Harcourt, ze skarbowego stanowiska nie może zadowolnić. Wykazuje on, przy dochodach całorocznych 89.890.000 funtów, razchody w sumie 91.464.000 fnt. szterling., a zatem rok finansowy zamyka się niedoborem 1.574.000 fnt.

Straszliwa scena miała niedawno temu miejsce w cyrku w Lizbonie. Pogromca zwierząt, Maks Himme, znany z produkcyj swych w paryskim Cyrku zimowym, dawał tam właśnie pierwsze przedstawienie ze swemi pięcioma tresowanemi lwami. Wszystkie sztuczki zupełnie się udały, w chwili jednak, gdy Himme gotował się do opuszczenia klatki, rzuciła się na niego lwica Nelly. Między człowiekiem a zwierzęciem zawrzała straszna walka, trwająca około 10 minut. Publiczność zapierała dech w piersiach. Kilkakrotnie zdawało się, że Himme jest już panem lwicy, zwierzę jednak zawsze wymykało się z jego objęć, zatapiając kły i pazury w jego ciele. O gwałtowności walki świadczyć może to, iż pogromca wyrwał lwicy język! Ostatecznie jeden z clownów położył rozszalałe zwierzę wystrzałem z fuzyi. Lwica padając, przykryła osłabionego Maksa Himme, którego też umierającego z ran z pod jej zwłok wydobyto. Wielką odwagę podczas tej strasznej sceny okazał pomocnik pogromcy, niejaki Poisson, który nie zawahał się wejść do klatki i podczas całej walki sam jeden trzymał w posłuszeństwie pozostałe cztery zwierzęta, którby też niewątpliwie były poszły za przykładem zajadłej lwicy. Nie ma podobno nadziei utrzymania Himmego przy życiu.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Po kanałach kursują weneckie gondole, któremi dostać się można z jednego gmachu do drugiego. Nadto płyną po kanałach łodzie elektryczne, służące do tego samego celu. Najlepszym sposobem dla zapobieżenia zmęczeniu się przy szczegółowem oglądaniu wystawy, jest usadowienie się w krześle na kółkach. Właściciel wózka pcha go od gmachu do gmachu, od sekcyi do sekcyi. Można wszystko oglądać, nie męcząc nóg. Płaci się za takie krzesła po 75 centów na godzinę lub po $6 dziennie.

W pałacu kobiet odegrała się scena, godna—kobiet. Panie należące do komisyi zazdrościły pani Palmer, swej prezydentce, że zanadto wysuwała się naprzód przy uroczystościach inauguracyjnych, stawiała się w oczy europejskim księżnym, książętom i amerykańskim dygnitarzom. Odbył się tedy babski sejm. Pani Palmer chciała zrezygnować z urzędu, jej przyjaciółki robiły gorzkie wyrzuty zazdrosnym damom z komisyi. Jedne z pań płakały rzewnie na posiedzeniu i ucierały nosy chusteczkami, drugie rumieniły się ze złości i syczały jak— jaszczurki. Zresztą pozostało w komisyi wszystko, tak jak było.

Zabawnie wyglądają niektóre sekcye w gmachu przemysłu. Na przykład w sekcyi rosyjskiej nima nic, tylko na ścianach rozlepiono plakaty, z których dowiedzieć się można, że okręty, wyładowane okazami, przeznaczonemi na wystawę, „zamarzły w lodzie" i nie przybyły dotąd do portu amerykańskiego. Gdzie te okręty u licha zamarzły w lodzie?

Sekcye niemiecka i francuska odznaczają się dzisiaj już niesłychanem bogactwem, jakkolwiek i w nich jeszcze brak wielu przedmiotów.

W Pałacu sztuk pięknych otwarto 5 bm. uroczyście sekcyę francuską, a ponieważ sekcya niemiecka już jest gotowa, można przeto podziwiać i porównywać arcydzieła niemieckiego i fran-

cuskiego pędzla. Galerye obrazów obydwóch sąsiednich narodów przedstawiają się wspaniale. Obrazy niemieckie są więcej dobrane. Mało między niemi znajduje się dzieł pośledniej wartości. W sekcyi francuskiej dużo jest bohomazów, lecz w ogóle dział francuski robi na znawcach malarstwa imponujące wrażenie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że i obrazy polskich mistrzów pędzla uzyskają powszechne uznanie. Artyści z Warszawy i Krakowa nie powstydzą się swych kolegów z nad Sekwany i Sprei.

Chicagoskie kluby bicyklistów postanowiły wezwać wszystkie podobne kluby w Ameryce do wzięcia udziału we wielkiej uroczystości. Ma się w Chicago odbyć wielki zjazd bicyklistów, którzy w liczbie 30.000 osób odbędą wielki pochód uliczny na swych stalowych rumakach i wjadą ostentacyjnie na dwukołowcach na plac wystawy. Będzie tego cała armia.

Niemcy twierdzą, że przedmioty przez nich wystawione zdumiewać będą bogactwem i rozmaitością, Francuzi śmieją się z Niemców, z Francuzów dumni Anglicy — obaczymy kto na końcu śmiać się będzie.

W osadzie tureckiej wielkie wrażenie wywarła wiadomość o śmierci paru setek mahometanów, którzy jechali do Mekki parowcem Khiva, a który spalił się na otwartem morzu nad brzegami Arabii. Kapłan muzułmański odprawił za spalonych i potopionych uroczyste nabożeństwo podług przepisów mahometańskich.

Nie mało krwi napsuło Niemcom rozporządzenie prezydenta Bonney, zajmującego się sprawami różnych kongresów. Ogłosił on, że na kongresach, oprócz po angielsku, będzie wolno przemawiać po francusku lub po hiszpańsku. Tymczasem o niemieckim języku nie wspomniał nic zgoła.

Pięć wagonów wyładowanych samemi gondolami weneckiemi przybyło do parku Jackson.

40 pięknych dam w różnych narodowych kostyumach skarży się na nudy. Sprzykrzyło im się siedzieć na to, ażeby gapiła się na nie publiczność, a jeszcze bardziej gniewa je, że w chwilach „wolnych“ nie wolno im używać swobody. Przedsiębiorca trzyma damy pod kluczem. Myślą tedy nad urządzeniem strajku, lecz nie wiedzą, jak sobie poradzić, ażeby uzyskać swobodę, a nie stracić zarobku.

Znakomity nasz artysta p. Ignacy Paderewski, przed odjazdem swoim do Europy przysłał do Chicago wspaniały dar, godny zaiste wielkiego mistrza: na pomnik Kościuszki 500 dol. na ręce p. Piotra Kiołbassy, na rzecz zaś konkursów literackich 300 dol. na ręce p. M. Drzemały.

Jeden z ostatnich. Dnia 6-go maja b.r. zmarł w New Yorku Waleryan hr. Brzostowski, jeden może z ostatnich „czwartaków“.

Ś. p. hr. Brzostowski urodził się na Litwie w r. 1804 z dobrze zasłużonej krajowi rodziny. Po wybuchu powstania w r. 1830, wstąpił w szeregi obrońców ojczyzny do słynnego pułku „czwartaków“ i odbył całą kampanię. Po upadku powstania zmuszony emigrować, przebywał w Berlinie, w domu ks. Czartoryskich. Orzed laty 50-ciu przybył do Ameryki i różne przebywszy losu koleje, umarł w nędzy w szpitalu na „Blackwell Island“. Od lat kilku już, starzec niezdolny do pracy, dzięki tylko pani Nikińskiej, która mu z całą bezinteresownością ofiarowała utrzymanie—prowadził nędzny żywot.

Pogrzeb odbył się w Środę 10-go maja. Ks. S. Strzelecki, proboszcz parafii polskiej, odprawił nabożeństwo żałobne i egzekwie bezinteresownie.

Szelmoski pomysł. Pociąg kolei St. Paul pędził z szybkością 30 mil na godzinę w kierunku północnym. Dochodził właśnie do stacyi Wausau, wtem spostrzegł maszynista kilkanaście belek, leżących na szynach. Było już za późno, ażeby pociąg wstrzymać. Wjechał między belki, a maszyna rozrzuciła je szczęśliwie na prawo i na lewo. Zamiarem jakichś zbrodniarzy było pociąg wykoleić, lecz zamiar ten na szczęście nie udał się. Skończyło się na strachu maszynisty. Pasażerowie dowiedzieli się o zamachu na swe życie dopiero na stacyi.

Doktor Czupka z Baltimore i pani Kraemer z Nowego Yorku wręczyli jenerałowi McDowell zbiór starych monet polskich na znak, że i Polacy przyczyniają się do odlania dzwonu kolumbijskiego „Wolności“.

Banki bankrutują. W Indianapolis zawiesił wypłaty bank „Columbia National“ i pociągnął za sobą bankructwo różnych banków w Indiana, Illinois, Ohio i Michigan.

Napad na pociąg. 12 bm. wieczorem pociąg kolei Mobile & Ohio przystanął na stacyi Laketon, Ky., ażeby zaopatrzyć się we wodę. Dwóch zamaskowanych drabów wskoczyło na lokomotywę i zmusiło maszynistę i palacza do opuszczenia pociągu. Udali się następnie do wagonu ekspresowego, wysadzili drzwi dynamitem, złupili kasę i zabrawszy gotówkę, zniknęli w lesie. Pasażerom dali spokój. W kasie znajdowała się znaczna suma pieniędzy, lecz urzędnik, widząc co się dzieje, usunął z niej, ile mógł, zostawiwszy zaledwie 1000 dolarów, ażeby nie obudzić w rabusiach podejrzenia i nie skłonić ich do zrobienia we wagonie ściślej rewizyi.

Napływ imigrantów. Do New Yorku przybywa właśnie teraz niezwykle wiele przybyszów, a tysiące ich znajduje się na Oceanie w drodze do Ameryki. Powodem tego w tej porze roku niezwykle wielkiego napływu jest okoliczność, iż z dniem 3 maja weszła w życie nowa ustawa przeciw imigrantom, którzy nie weszli na okręty przed tą datą, i że nowi urzędnicy imigracyjni rozpoczynają swe urzędowanie. Z Marsylii wyszło 11 parowców; te wiozą 10.000 Włochów; Belgravia przywozi ich 1400. Z Bremy przybywa 13.000, a z innych portów również bardzo wielu. Parowiec Stuttgart przywiózł 4 bm. 1350 przybyszów, a między nimi 709 Finlandczyków. Wszyscy Finlandczycy udają do Young Republic, Mich.

Zabytki przedhistoryczne. W Missouri znaleziono w powiecie Holt, w najbliższym czasie zabytki przedhistorycznej osady. Wielka ilość szkieletów świadczy o gęstem zaludnieniu niegdyś tego miejsca, a wielkość ich dowodzi, iż pochodzą ze zwłok znacznie większego plemienia, niż dzisiejsze indyańskie. Znaleziono także rozmaite narzędzia rolnicze i broń odmienną wcale, niż używana przez plemiona indyańskie również i sprzęty odmienne. Nad każdym grobem znajdowało się dobrze zachowane sklepienie, wykonane z należytą zręcznością. Uczeni przypuszczają, że wieś tę zamieszkiwali pierwotni mieszkańcy Ameryki, przodkowie dzisiejszych Indyan.

Od Redakcyi.

Oznajmiamy niniejszem, że Pan Emil Wiedemann z South Chicago, Ill., uproszony przez nas na Agenta „Niedzieli“ podjął się łaskawie pośrednictwa w sprawach pieniężnych naszego pisma — polecamy Go więc Szanownej Publiczności.

W Administracyi „Niedzieli"
znajduje się
znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary," gdzie nabyć można po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przzsyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo spoleczeństwo nurtują.